

Michał Paul

2 sierpnia 2014

Benjamin Franklin Transatlantic Fellowship Summer Institute

Purdue University

Trudno znaleźć słowa, które opisałyby ten czterotygodniowy wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że był to najlepszy czas mojego życia, spełnienie jednego z marzeń. Oprócz tysięcy zdjęć, notatek i wspomnień, wróciłem bogatszy o nowe perspektywy i międzynarodowe przyjaźnie.

Podczas czasu spędzonego w USA poznałem Amerykę od wielu różnych stron. W trakcie tego intensywnego miesiąca byłem w wielkich miastach jak Chicago czy Filadelfia, czy w liczącej 17 mieszkańców wsi Amiszów na południu stanu Michigan. Na własnej skórze przekonałem się że to kraj kontrastów. Jako że architektura to jedno z moich hobby, niesamowite było zobaczyć na żywo budynki, o których przeczytałem przez ostatnie lata mnóstwo książek i artykułów. Grałem w futbol amerykański, czy oglądałem film w kilkudziesięcioletnim, klimatycznym kinie. Mieszkałem w domu jak z „American Dream” ze wspaniałą rodziną, która nawet zabrała mnie na amerykański wiejski ślub ! Żyłem także w akademiku na kampusie uniwersyteckim, otoczony nie tylko przez uczestników instytutu, ale także zwykłych studentów z Purdue. Stołówki *Earhart* i *Ford* pozostaną zapamiętane jako miejsca z najlepszym (amerykańskim i nie tylko) jedzeniem , a jako najlepszy koncert życia wspominać będę The Fray w Murat Theatre w Indianapolis. I mógłbym tak wymieniać kolejne rzeczy w nieskończoność, gdyż po tych 28. dniach czuję że mógłbym napisać książkę rozmiarów jednej z części „Władcy Pierścieni” pod tytułem „Odkrywanie Ameryki, moje wspomnienia”. Poznałem Stany Zjednoczone tak bardzo jak to tylko było możliwe.

Mówiąc o uczestnikach instytutu, dzięki mediom społecznościowym znaleźliśmy się już 2 miesiące przed wyjazdem, co sprawiło że pierwsze spotkanie na lotnisku było jak spotkanie z osobami które zna się od dziecka. W ciągu trwania BFTFSI poznałem kilkunastu genialnych mentorów i prelegentów, mnóstwo „zwykłych” amerykańców, jak np. kampusowi strażacy,

kierowca ciężarówki z Kolorado czy prezes międzynarodowej organizacji ekologicznej, spotkany przez przypadek na jednej z Waszyngtońskich ulic... Ale mimo to, najważniejsze było spotkanie 45 niesamowitych przedstawicieli 35 krajów, różnych kultur, religii i środowisk. Mam wrażenie że nawiązane przyjaźnie będą trwały długo, bardzo długo. Ostatniego dnia nikt nie mówił bowiem „żegnaj”, słychać było tylko „do zobaczenia wkrótce”. Od ostatniego dnia instytutu, przez nasz grupowy czat przewija się ponad 1000 wiadomości dziennie.

Podsumowując, jak już wspomniałem, jest to dotychczas najlepszy, najbardziej inspirujący i godny zapamiętania okres mojego życia. Zyskałem nie tylko wiedzę, perspektywy czy wspomnienia, ale także mnóstwo przyjaciół po obu stronach Atlantyku. Myślę że owocem tych kontaktów będzie niejeden niesamowity projekt, bo pomimo że oficjalnie program się zakończył, to tak naprawdę zakończyła się po prostu jego pierwsza faza. Najlepsze, mam nadzieję, dopiero przed nami. Jak to mówią w West Lafayette, *Boiler Up!*

Michał Paul